CUDOWNY MEDALIK

PRZEZ MARJĘ DO JEZUSA

CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XII — Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz — Grudzień 1936

GRUDZIEŃ

Głos wdzięczny z nieba wychodzi
Gwiazdę nam nową wywodzi,
Która rozświeca ciemności
I pokrywa nasze złości.
(Pieśń adwentowa)

Adwent! Cicho, cichutko... Zdaleka jeszcze brzmią śpiewy... słychać szum skrzydeł anielskich... Zdaleka jeszcze, ale już pewnie widać światło wschodzące nad mroczną nocą grzechu i pogaństwa. W tym miłym, coraz jaśniejszym blasku wschodzącej nad światem jutrzenki zbawienia, otoczona koroną z gwiazd dwunastu, mając księżyc pod stopami, stojąca na kuli ziemskiej, obleczona w słońce, ukazuje się Maria Niepokalana Dziewica! Chóry anielskie chylą się do Jej stóp, wielbiąc w Niej Tę, która stała się godną zostać Dziewicą i Matką Odkupiciela świata, Matką swego Stwórcy, Matką Bożą.

Światło potężnieje, rośnie, skupia się w jeden punkt. Śpiew anielski nabiera coraz więcej siły, skupia się w jeden potężny chór... Gloria in excelsis Deo!... Cicha, opuszczona stajenka w ziemskiej dolinie staje nagle w blasku tego światła niebieskiego! Wojsko anielskie otacza ją w krąg, dając chwałę Bogu Wcielonemu, wielbiąc Słowo, które Ciałem się stało!... A w stajence? W stajence, szopce betleemskiej Matka Dziewica schyla się nad żłóbkiem, kolebką Syna, Dzieciątka Bożego. Wielbi Je, czci i z całą miłością swego macierzyńskiego i dziewiczego serca, które milsze Mu, niż wszystkie chóry anielskie, niż cała chwała pięknego nieba!

Ale Dziecię Boże jest też „Synem człowieczym". Płacze i drży z zimna na twardym posłaniu, w zimnej stajence! Troska się św. Józef Opiekun, tuli Je Maria, do serca przyciska. A Aniołowie spieszą do pasterzy, zwołują ich, by poznali swego Odkupiciela, by ulżyli ubóstwu, nędzy Tego, który jest Królem królów i Panem panów!

Zdziwieni pasterze spieszą do stajenki na rozkaz anielski, niosąc dary Temu, który dobrowolnie stał się uboższym od nich. Otaczają żłóbek, wielbiąc Zbawiciela swego w tej małej Dziecinie, składają Mu swe dary ubogie, niosąc Mu też swe serca proste, pełne wiary, nadziei i miłości!

A w zamian odbierają w darze pokój, ten pokój, którego świat dać nie może, a zawsze tęskni za nim i szuka go, bo wie, że bez niego niema szczęścia, ani pociechy, ani dobrobytu na ziemi. „Cicha noc! Święta noc!"

Drogie Dzieci Marii, gdy rozważamy tajemnice, które nam Kościół św. do rozważania podaje w grudniu, w czasie Adwentu i w czasie świąt Bożego Narodzenia, to tyle myśli, tyle uczuć ciśnie się do serca!

Czcijmy Niepokalaną w dzień Jej święta 8 grudnia. My Jej wybrane dzieci. Wszak nosimy chlubne imię Dzieci Marii Niepokalanej.

Czcijmy Ją w czasie Adwentu. Przez te cztery tygodnie, które Kościół przeznacza na przygotowanie wiernych do dobrego przepędzenia świąt Bożego Narodzenia, pokazując nam piękność i czystość Matki Bożej, nawołując nas do modlitwy i skupienia.

Prześlicznym nabożeństwem są Roraty... Ta Msza św. o Zwiastowaniu, odprawiana o świcie, ma tyle uroku. Pieśni, śpiewane w czasie rorat, takie rzewne i miłe. W swym starodawnym języku opowiadają o Zwiastowaniu, wielbią Niepokalaną, wyrażają tęsknotę za Odkupicielem, pobudzając tym do pobożności, skupiają myśli przy mającym wkrótce nastąpić Bożym Narodzeniu. Jeżeli obowiązki stanu, godziny pracy, czy też słabe zdrowie nie pozwolą nam uczęszczać na Roraty, to odmawiajmy przynajmniej gorliwie w tym czasie Godzinki o Niepokalanym Poczęciu, wielbiąc tym nabożeństwem tę cudowną tajemnicę, którą Kościół św. w tym czasie nam do rozpamiętywania podaje.

A gdy dzwony radośnie rozbrzmiewać będą o północy, zwołując wiernych do żłóbka Bożej Dzieciny, to spieszmy tam i my, oddając cześć Bogu Wcielonemu. Przyjmijmy Go do serca, prośmy Marię, by Go sama tam złożyła, jak Go do żłóbka składała. Czy moglibyśmy Mu odmówić tego, czego żąda od nas w tej chwili, kiedy On cały nam się daje?

Cieszymy się na te święta, bo też są one najweselsze w roku. Cieszymy się i radość naszą wyrażamy w rozmaitych zwyczajach, związanych tradycyjnie z tymi świętami. Nie zaniedbujmy ich, a pamiętajmy, że tradycyjnym i najmilszym zwyczajem tego święta jest nakarmienie głodnego, sprawienie radości dziecku!

Wyrażamy też radość naszą, życząc jej wszystkim, na zakończenie więc, wszystkim naszym miłym czytelniczkom „WESOŁYCH ŚWIĄT“!

Niepokalane Poczęcie

Lat temu 82 w Rzymie, w kościele św. Piotra, największym i najwspanialszym, jaki ręka ludzka zbudowała na ziemi, w dniu 8 grudnia przedstawiał się oczom ludzkim niezwykły widok. Ściany, ołtarze, filary i cała ta cudownie piękna świątynia błyszczała od przepysznych ozdób i rzęsistego oświetlenia, tysiące zaś i tysiące ludzi napełniały ten olbrzymi gmach, ludzi przybyłych nie tylko z miasta Rzymu, nie tylko z pobliskich okolic, lecz i z najodleglejszych stron świata, z Ameryki, Azji, Afryki i Australii.

Papież Pius IX, odziany we wszystkie odznaki swej najwyższej godności kościelnej, otoczony kilkuset biskupami ze świata całego, wszedł do tej świątyni i pośród odgłosu dzwonów 360 kościołów, znajdujących się w Rzymie, pośród huku armat ogłosił, jako zastępca Chrystusa Pana na ziemi, uroczysty wyrok, że Najświętsza Maria Panna wolną była od grzechu pierworodnego, że ta nauka objawioną jest od Boga i wszelki katolik mocno i stale, bez powątpiewania wyznawać ją powinien.

Radosnym echem rozbrzmiewał ten wyrok Stolicy Apostolskiej po całym świecie i napełnił weselem wszystkie serca katolickie, którym drogą i miłą była, jest i zawsze będzie chwała i cześć Marii.

Najświętsza Maria Panna, tak brzmi pierwszy punkt dekretu papieskiego, była wolna od grzechu pierworodnego od pierwszego momentu życia swego czyli od pierwszej chwili życia, to jest Maria uwolnioną została od zmazy pierworodnej nie dopiero wtedy, gdy się już narodziła, jak na przykład my przez przyjęcie chrztu św., lecz że Bóg przeznaczywszy Ją przed wiekami na Matkę Syna Swego, przed wiekami też postanowił, aby zmaza grzechu nie dotknęła się Jej ani na jedną chwilę i dlatego mocą Swoją uczy-

nił, że już od pierwszej chwili poczęcia, gdy dusza złączyła się z ciałem, była czysta, święta, niezmazana i niepokalana. Naukę tę stwierdza Pismo św., bo w księdze Pieśń nad pieśniami tak przemawia do Marii: „Wszystko piękna jesteś przyjaciółko moja“ — czystsza niż promień słoneczny, bielsza niż lilia, pośród niewinnych najniewinniejsza.

Drugi ustęp dekretu papieskiego jest następujący: Zachowanie Najświętszej Marii Panny od grzechu pierworodnego jest osobliwym i wyjątkowym przywilejem, jest osobliwą łaską, użyczoną jej przez Boga. Oto z milionów serc skalanych jedno tylko serce jest nieskalane. Spośród milionów ludzi, którzy od stworzenia na tym świecie żyli i żyć będą do końca wieków, jedna i jedyna tylko jest Najśw. Panna, która od grzechu pierworodnego wyjętą została. Jest to odznaczenie, jest to wyjątek, jest to przywilej, jakim nikt prócz Marii nie może się pochlubić, nawet żaden ze świętych, żaden z wybranych, którzy już okalają tron Boży w niebie. I tę naukę stwierdza Pismo św., bo powiada: „Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adamowymi“. Wszyscy ludzie są cierniem. Ona sama jedna jest lilią.

Skąd się wziął ten osobliwy przywilej Marii? Z łaski, dobroci i miłości Boga.

Wedle dekretu papieskiego łaska niepokalanego poczęcia dana jest Marii ze względu na zasługi Jej Syna Odkupiciela świata. To znaczy: Śmiercią swoją najdroższą na krzyżu wysłużył Chrystus Pan zbawienia dla wszystkich ludzi i dla tych, którzy żyć będą aż do końca świata. Tylko przez tę Najśw. Krew można zmazać grzechy, tylko przez zasługi Zbawiciela możemy dostąpić zbawienia. Tak uczy św. Piotr apostoł: „Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni“. Jako córka grzesznej Ewy, pochodziła Najświętsza Maria Panna także z grzesznego plemienia i potrzebowała również odkupienia, a więc i Ona tylko we krwi Chrystusowej i zasługach Jego mogła znaleźć zbawienie. Tych zasług udzielił Bóg Marii naprzód, antycypując nader hojnie, bo dla nich zachował Ją od grzechu pierworodnego. Niepokalane Poczęcie Bożej Rodzicielki jest tedy najpierwszym i najprzedniejszym owocem zasług Chrystusowych.

Wreszcie Niepokalane Poczęcie jest prawdą od Boga objawioną, jest artykułem naszej św. wiary katolickiej.

Taka jest treść wyroku ogłoszonego przez papieża Piusa IX w r. 1854 dnia 8 grudnia.

Oto jak Bóg odznaczył i ozdobił i wywyższył Marię ponad wszystkie istoty stworzone! Uczynił Jej wielkie rzeczy! Rozum i serce nakazują, aby tej niepokalanej i przebłogosławionej Najśw.

Pannie oddać po Bogu najgłębszą cześć. Wszyscy chrześcijanie wszystkich czasów i wieków i stanów zawsze poczuwali się do tego. Ojcowie i najświatlejsi nauczyciele Kościoła św. księgi całe napisali i zapełnili pochwałami Niepokalanie Poczętą. Monarchowie i książęta kraje swoje i poddanych oddawali pod opiekę Marii, a rycerze chrześcijańscy składali śluby, że wylaniem własnej krwi bronić będą Niepokalanego Poczęcia. A jak wielkim i gorącym uwielbieniem pałali przodkowie nasi ku Niepokalanie Poczętej! Niech więc i nasze serca rozognią się prawdziwym nabożeństwem i miłością ku Marii Niepokalanie Poczętej. Wszystkie święta, poświęcone naszej niebieskiej Matce, starajmy się obchodzić jak najuroczyściej. Słodkie Imię Marii wymawiajmy ze czcią. Jej przeczystemu sercu oddawajmy się w opiekę i naśladujmy Marię, strzegąc kwiatu niewinności jako lilii nigdy nie więdnącej, albo uzyskując utraconą niewinność i stając się coraz więcej podobnymi do Niepokalanej Matki.

Królowie ziemscy rozdają zwykle w dniach szczęścia i radości różne łaski swemu ludowi. Takim dniem chwały i wesela dla Marii jest Niepokalane Poczęcie, bo przez nie Ją Bóg odznaczył i uwielbił ponad stworzenia. Dlatego wołajmy: O Monarchini nasza, Królowo nieba i ziemi i wszystkich serc jako też każdego z osobna, wejrzyj łaskawie na poddanych Twoich, a będąc szafarką skarbów Bożych i Matką Miłosierdzia, udziel ich ludowi Twemu. Szczególniejszą opieką racz nas otoczyć w ciemnościach i niepewności naszej ziemskiej pielgrzymki. Spraw, abyśmy Cię coraz goręcej czcili, do grzechu zawsze odrazę czuli, cnotą czystości jaśnieli. Szczególną opieką racz nas otoczyć w godzinę śmierci naszej, abyśmy bez grzechowej plamy stanęli u tronu Twojego w niebie i tam w podzięce ustawicznie śpiewali pieśń: „Witaj Święta i poczęta Niepokalanie przez wszystkie wieki“! *X. D.*

Boże Narodzenie

Całodzienna burza śnieżna uciszała się powoli. Podmuchy wichru, pędząc tumany śniegu, stawały się coraz słabsze aż ustały zupełnie. Poszarpane chmury pojedynczo lub gromadami sunęły po przestworzu, goniąc za burzą, która tymczasem malała na horyzoncie. Słońce, dobiegając już kresu swej dziennej pielgrzymki, wychylało swą tarczę ognistą z poza chmur, a ukośne jego promienie, łamiąc się na białej warstwie śniegu, oblały domy, nagie drzewa i krzewy białym światłem, które stopniowo bledniało z zapadającym zmrokiem, aż wreszcie kula jego ognista powoli zapadła, jakby tonąc w zaspach z pobliskich gór.

Przy bladym świetle zapadającego zmroku, ziemia, pokryta grubą warstwą śniegu, bielszego nad wełnę, lekkiego jak puch, zdawało się zasypiać snem długiej, zimowej nocy. Chaty pod tą białą powłoką, jakby przytulone do ziemi, mniejsze się wydawały i skromniejsze. Szybko zapadające cienie nocne zacierają ślady dnia, ogarnęły całą przyrodę, i zdawaćby się mogło, że nigdzie tu życia nie ma, gdyby oświecone okna nie świadczyły, że w nich ludzie mieszkają, którym rychła noc grudniowa jeszcze nie ociężyła snem powiek.

Na stropie niebieskim, na którym gasły ostatnie blaski zorzy wieczornej, ukazała się jedna gwiazdka nieśmiało mrugając, jakby onieśmielona tym, iż sama jedna się pokazała — lecz oto już druga utkwiona w firmamencie pierwszej posyła pozdrowienie. Wokoło tych wyłania się trzecia, czwarta, piąta, dziesiąta, dwudziesta, setna, tysiączna — już byś napróżno starał się policzyć te światełka rozsiane po niebieskim sklepieniu; jedna od drugiej większa, jaśniejsza, a wszystkie się iskrzą jak diamenty, ciesząc się, iż mogą ziemi przyświecać podczas długiej nocy.

Lecz, cóż to?... Chociaż już późny wieczór, jednak jakieś nowe życie na ziemi się budzi. Domy jaśniej niż zwykle oświecone, strumienie światła z okien na ulice wypadające, jakoś bardziej rozpraszają ciemności nocy. Jeżeli się na chwilkę zatrzymamy i przysłuchamy się głosom nadlatującym, to usłyszymy urywki pieśni, w których drga wesele i szczęście. Słychać nawet okrzyki dzieci —

okrzyki, jakie wydaje dziatwa, gdy ujrzy coś niespodziewanego i miłego zarazem. Można już nawet rozróżnić wyrazy pieśni: „W żłobie leży, któż pobieży". Ach! teraz pojmujemy przyczynę tej radości, — to noc wigilijna — noc, w której obchodzimy pamiątkę Bożego Narodzenia.

Na samo to słowo: „Boże Narodzenie" duszę naszą przejmują uczucia podziwienia, uwielbienia, radości i miłości ku tej Dziecinie, której Narodziny obchodzimy.

I słusznie! Jeżeli w rodzinie obchodzą urodziny ojca, matki i rodzeństwa, jeżeli pamięć każdego ważniejszego wypadku dziejowego wzbudzają dorocznymi obchodami następujące pokolenia, z jakąż radością i okazałością powinna być obchodzona pamiątka owego zdarzenia, kiedy to prawdziwe szczęście zawitało na ziemię? Otóż dlatego w tym dniu taka powszechna radość; otóż dlatego takie rozczulające śpiewy, dlatego twarz każdą rozjaśnia uśmiech, i tą nawet, na której cierpienia i troski wyryły swe ślady. Jak świat długi i szeroki, gdzie tylko cywilizacja zatknęła swój sztandar zbawienny, w rozmaitych językach brzmi słowo, które to jedno ma znaczenie: „Boże Narodzenie".

Noc wigilijna! I z tym wyrazem ileż wiąże się wspomnień radosnych i smutnych! Dla młodzieży i dzieci szczególnie, dla których tajemnicze przygotowania w dniu poprzedzającym wigilię były chwilami wielkiej ciekawości, później radosnych niespodzianek, gdy stanęły przed drzewkiem ustrojonym w światełka, przysmaki i zabawki, wspomnienia te są nader miłe. Lecz patrzcie na tego staruszka siwego jak gołąb, lub na tę staruszkę srebrnowłosą, którym wiek sędziwy pochylił głowę ku ziemi, — im te wspomnienia wyciskają łzy z oczu, bo przypominają sobie zamglone lata młodości, kiedy w gronie rodziny łamali się opłatkiem, a serca ich nie znały jeszcze co to boleść. Lecz teraz wszyscy ich wyprzedzili i podczas gdy oni na tym padole płaczu dźwigają jeszcze ciężar starości, ich rodzice, bracia i siostry obchodzą tę uroczystość na godach Baranka, w krainie błogosławionych.

Ileż to ludzi upadłych fizycznie i moralnie, synów i córek marnotrawnych trzeźwieje i budzi się z grzesznego odrętwienia na widok przygotowań świątecznych i liczy pozostałe grosze, ażali starczą na podróż do miasta rodzinnego, do rodzinnej strzechy. Dlaczego? Ponieważ Boże Narodzenie przypomina im lata dziecinne, kiedy to jako dziatki niewinne brały udział w nabożeństwie, w kościółku parafialnym i bawili się społem w rodzinie. Teraz, choć to serce oszołomione i światem i jego uciechami nie jest zdolne tych wznioślejszych uczuć, jednak pod wpływem tych wspomnień kruszy się i tęskni do tych miłych obrazów.

Wszyscy się cieszą i obchodzą to święto mniej lub więcej wesoło. Zapytaj się kogobądź, czy to katolika, czy to protestanta, każdy ci odpowie: „To Boże Narodzenie“, „Christmas“, dzień powszechnej radości. Lecz czyż te same pobudki są przyczyną radości jednych i drugich? Jakże wielu zadawala się samą tylko zmysłową uciechą, którą to święto z sobą przynosi? Zapomnieć na chwilę o codziennych troskach, zasiąść do suto zastawionego stołu, odwiedzić swych krewnych i znajomych, zabawić się w wesołym towarzystwie — oto cała treść uroczystości Bożego Narodzenia dla bardzo wielu ludzi. Co ich tam obchodzi nabożeństwo kościelne, które jest duszą i wyrazem tego święta, a dla nich tylko czczą ceremonią i marnowaniem czasu, który można spędzić przy ucztach i zabawach.

Dla dobrego jednak chrześcijanina katolika ta doczesność jest tylko dodatnią do prawdziwego znaczenia i obchodu tej wielkiej uroczystości, i aby dla ducha swego znaleźć właściwy pokarm, nie szuka go on przy zbytkownych stołach, nie szuka go w hałaśliwych zgromadzeniach towarzyskich, lecz zwraca oczy swe i ducha do miejsca, gdzie pamiątka tej świętej rocznicy prawdziwie się powtarza — do kościoła.

Wśród nocnej ciszy, gdy zegar wskazuje północ, rozlega się uroczysty głos dzwonu. Za pierwszym odzywają się drugie, a dźwięki ich różnotonne zlewają się w jedną potężną harmonię, której echa niesione na lekkich skrzydłach zefiru płyną w dal i odbijają się tysiącznymi dźwiękami o domy i drzewa, o góry i pagórki tak, iż się zdaje jakoby cała okolica była napełniona dzwonami bijącymi radosny hejnał, a to tylko echa dzwonią. W tych radosnych dźwiękach słyszymy jakoby głosy aniołów, wzywających nas: „Zbawiciel się wam narodził, pójdźcie i oddajcie Mu pokłon“, a wsłuchując się w te tajemnicze głosy, powtarzamy jak ongiś pastuszkowie: „Pójdźmy, a oglądajmy to Słowo, które się Ciałem stało“. Zewsząd spieszą tłumy wiernych do świątyń rzęsiście oświetlonych, na których dzwony wciąż grają.

Wszedłszy do świątyni tak dobrze nam znajomej, cóż na wstępie uderza nas najbardziej? Oto żłóbek — uzmysłowienie tej cudownej pamiątki Bożego Narodzenia. Czy to w skromnym kościółku wiejskim, czy we wspaniałej bazylice, w pierwszym, w prostych figurkach, w drugiej, w cennej mozaice przedstawiona jest ta sama scena — żłóbek, w którym na garstce siana spoczywa Dzieciątko, po bokach postacie Najśw. Marii Panny i świętego Józefa, wkoło zaś pełne czci figury pastuszków.

Czyż spoglądając na tę rzewną scenę pozostaniemy nieczułymi? Czyż serca nasze nie rozpłyną się w uczuciach uwielbienia,

wdzięczności ku Tej Dziecinie, która z miłości ku nam opuściwszy łono Ojca niebieskiego zstąpiła na ziemię, aby nas zbawić.

Przy dźwięcznych głosach chóru „Adeste fideles laeti triumphantes“ wychodzi kapłan, aby odprawić przenajświętszą Ofiarę, podczas której ten sam Bóg, który tyle wieków wstecz narodził się z Marii Dziewicy, ma zstąpić na ołtarz, aby odebrać nasz hołd, nasze uwielbienie, naszą miłość i odpłacić nam za nasze liche dary zaiste królewską wspaniałomyślnością, przychodząc do dusz naszych w Komunii świętej. Któż się będzie ociągał, któż się będzie wahał nie biegnąć do tego źródła ożywczej wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu? Święci Pańscy wpadali w zachwycenie, rozpamiętywując tę świętą tajemnicę. Św. Franciszek z Asyżu, ten wielki miłośnik Jezusa betleemskiego wołał w uniesieniu: „O ludzie! miłujcie to Dziecię, bo Ono nas pierwej umiłowało!“

Oto prawdziwa pobudka do radości i wesela, jaka nas powinna ożywiać w dniu Bożego Narodzenia. Posiliwszy ducha tym duchownym pokarmem, godzi się nam i ciało pokrzepić darami, których nam Opatrzność udzieliła i rozweselić się w kółku rodzinnym przy niewinnej zabawie. Obchodząc w ten sposób święto Bożego Narodzenia, możemy i sami spodziewać się błogosławieństwa Boskiego Dzieciątka, a życząc naszym bliźnim wesołych Świąt, ufać, iż życzenia nasze się spełnią.

Z pierwszą gwiazdą

Zawieja grudniowa szalała, ciskała w twarz księdza Piotra grubym, ziarnistym śniegiem, a wiatr kąsał jak pies zły i szarpał długimi połami sutanny staruszka, kroczącego przez białą drogę, wiodącą z cmentarza ku plebanii.

Skulił się ksiądz Piotr, skrył twarz czerwoną od mrozu w podniesiony kołnierz płaszcza, ale w tej samej chwili, jakby zawstydzony wyprostował się zuchowato, spojrzał zadziornie zawieji w oczy i jakoś zaczepnie zawołał:

— Gorzej bywało, Piotrze dobrodzieju, gorzej, a przetrwało się jakoś!

Przystanął staruszek, by nabrać tchu, spuścił kołnierz, strzepnął śnieg z rękawów i ruszył przed siebie dalej, choć wiatr nie ustawał, a śnieżyca się wzmogła. Drobnym kroczkiem szedł przez wieś, tu i ówdzie spozierał na okna małych domów, przez które

przezierały odświętnie przybrane choinki, okryte bielą waty, srebrem nici lub kolorowych papierków.

U wylotu drogi już blisko plebanii, zawiało tak silnie, że starowina oprzeć się musiał o drzewo, by nabrać tchu, a wichura rzuciła mu w oczy cały tuman śniegu, który niby mgła gęsta przysłonił mu wzrok. Przetarł czerwonym fularem załzawione powieki i rzucił z pasją:

— Mógłbyś się już przestać miotać, ty zatraceńcze, wszak to dziś święta wigilia!

Było to upomnienie w stronę zawieji.

Tuż przy samym płocie zatrzymał go chłop wracający z plebanii.

— Niech będzie pochwalony! A gdzie ksiądz kanonik dobrodziej w taką zawieję o zmroku wychodzi? Nie daj Boże, nieszczęście gotowe się przytrafić.

— Na wieki wieków. A cóżeś ty myślał, że ja do wieczerzy zasiędę, nie podzieliwszy się pierwej opłatkiem z moimi zmarłymi?

— Poco to jednak ksiądz kanonik sam z domu wychodzi? Toć to prawie świata nie widać, a wichura dmie jak skaranie, nogi zaś jegomościa dobrodzieja pewnie nie tęgie i nie bardzo się mogą uporać ze śniegiem.

— Gorzej bywało, gorzej, a przetrwało się jakoś!

— Ale księdzu kanonikowi już na ósmy krzyżyk schodzi.

— A choćby i na dziewiąty, myślisz, że się z wiatrem nie uporam? Jeszcze ciebie dogonię. No, ostań z Bogiem! A opłatki już zaniosłeś?

— Oddałem gospodyni. Niech jegomość z Bogiem zostanie, — rzekł chłop i do ręki księdza się schylił.

— Jutro mi tylko nie zaśpijcie. Pasterka o piątej. A śpiewać macie porządnie, całą piersią, jak się patrzy. Na pierwsze huknij w organy, ile sił starczy: „Bóg się rodzi, moc truchleje". Nie żałuj Bożej Dziecinie muzyki. No, idź już z Bogiem.

— Dobrej nocy życzę.

Do plebanii już blisko było. Ksiądz Piotr przyśpieszył kroku, tym bardziej, że wiatr jakoś ucichnął, a i tłumy śnieżne się zastanowiły.

W sieni, oświetlonej małą lampką olejną, zrzucił ciepły płaszcz z siebie i wszedł do pokoju.

Było tu ciepło, jasno i miło.

Na środku pokoju stał stół czystym obrusem przykryty, spod którego wyglądało siano, snop żyta stał w rogu pokoju, a przy małym stoliczku krzątała się staruszka, mamrocząc gderliwie:

— Ponosi to księdza kanonika dobrodzieja po cmentarzu w taką zawieję okropną, ponosi, a tu wieczerza stygnie i czas zasiadać do wigilii.

— No, no już zaraz, jeszcze zresztą dość widno. Nie podawajcie prędzej, aż pierwsza gwiazda zabłyśnie, — mówił ksiądz, zbliżywszy się do okna, i wyjrzał przed dom.

Na świecie poczęło ucichać, wiatr miotał jeszcze zasypy śnieżne, podnosząc je z ziemi z zaciekłością, ale niebo jęło się rozchmurzać tak, iż można było spodziewać się pogody.

Ksiądz stał długo przy oknie i zadumał się nad czymś głęboko. Pani Michalska wyszła przygotować wieczerzę. Staruszek przysłuchiwał się chwilę, jak kroki jej dudniły po kamiennych stopniach, a potem zrzucił z siebie sutannę, podszedł do szafy i wyjął z niej stary, wyszarzały mundur wojskowy z rozłożonymi rabatami, które już kolor straciły ze starości, włożył go, a potem schylił się do podłużnej skrzyneczki i wyjął z niej starannie wyczyszczony bagnet i ułożył go na białej serwecie stołu. Oczy mu zwilgotniały ze wzruszenia, kiedy spojrzał na swego dawnego towarzysza.

Po chwili podszedł do klęcznika stojącego pod oknem i ukląkł. Modlił się długo i żarliwie, klęcząc z pochyloną głową, u stóp krzyża z drzewa cedrowego, na którym wisiała maleńka pasyjka. Wyliczał jakiś różaniec próśb, bił się w piersi, a potem głośno i dobitnie powiedział, patrząc w twarz Chrystusa na krzyżu:

— A gdybyś mnie, wszechmogący Komendancie, zapotrzebował, stawię Ci się pokornie przed oczy, a wtedy nie wedle miary mych grzechów, ale wedle sprawiedliwości swej awansuj mnie, Panie. Powiedział i pochylił jeszcze niżej głowę, jakby czekając odpowiedzi, a na złożone w kornej modlitwie ręce księdza ekspowstańca spływały ciężkie łzy.

W tej samej chwili weszła do pokoju pani Michalska i od progu zawołała: — Właśnie zabłysła pierwsza gwiazda, księże kanoniku dobrodzieju, czas siadać do wieczerzy. Oto są opłatki.

Ksiądz Piotr usunął się z klęcznika na ziemię. Już nie żył. Widać usłyszał odpowiedź od Pana i stawił się posłusznie na rozkaz Komendanta wszechmogącego do apelu w raju.

Pierwsza gwiazda błyszczała, a gdzieś zdala dochodziło śpiewanie: „Bóg się rodzi, moc truchleje“.

Msze św. na intencję Apostołów Cudownego Medalika, Dobrodziejów i Przyjaciół naszych Misyj odprawią się 8, 25 i 31 grudnia. Nadto polecamy ich zawsze Opiece Bożej i Marii Niepokalanie Poczętej oraz św. Wincentego a Paulo.

ŁUCJAN MACHNIEWSKI

SZARA GODZINA

A. W s p o m n i e n i a:

Bywają w naszym życiu tak czarowne
chwile,
Do których myśl i marzenie wraca
zawsze mile,
Najdroższym skarbem są o nich wspo-
mnienia,
Wymownym dowodem szczęścia ist-
nienia.

Jakieś odległe słyszane tony,
Jak z dalekiego kościoła dzwony,
Jakieś tajemne głosy nam nucą,
Że chwile te nigdy, przenigdy nie
wrócą.

I wtedy powoli... powoli nadchodzi,
Szara godzina, godzina wspomnienia,
Godzina bólu, szczęścia pragnienia,
Godzina złudy — godzina marzenia.

B. C z a r m ł o d o ś c i:

Słoneczne lata dzieciństwa, młodości,
Lata bez troski, pełne radości.
Raz w życiu człowiek młodość prze-
żywa,
Raz też za życia człowiek w niebie
bywa.

Toczą się lata w życiu człowieka,
Toczą się szybko, czas prędko ucieka,
Do lat młodości, gdy myśli wracają,
To oczy się zawsze łzami zraszają.

I wtedy powoli... powoli nadchodzi,
Szara godzina, godzina wspomnienia,
Godzina bólu, szczęścia pragnienia,
Godzina złudy — godzina marzenia.

C. M a r z e n i e:

I zdaje się wtedy: młodość to kraj
baśni,
Wspaniałe ogrody, pałac w słońcu
jaśni,
Rycerze w żelazie, śliczne, strojne
panie,
Wyprawa myśliwska, zdala widać
łanie.

Chmara psów je uporczywie goni,
I gdzieś tam daleko w gęstwinie toni,
Już myśliwi wracają, szczęśliwe ich
miny,
Psy obok idą, wóz pełen zwierzyny.

Krajobraz baśni znika, powoli nad-
chodzi,
Szara godzina, godzina wspomnienia,
Godzina bólu, szczęścia pragnienia,
Godzina złudy — godzina marzenia.

D. W i z j a:

Z mgły przed oczyma inny obraz się
wyłania,
Przykuwa swą pogodą, wyrywa z du-
mania,
Jest coraz wyraźniejszy — to jakaś
biesiada,
Stół duży nakryty, jest ludzi gromada.

Ach to wigilia Narodzenia Pana, Ro-
dzice powstają,
Łamią opłatek i sobie podają,
Widzę rodzeństwa rozbawione twarze,
Które wraz ze mną o gwiazdce marzy.

Wizja dzieciństwa znika... powoli nad-
chodzi,
Szara godzina, godzina wspomnienia,
Godzina bólu, szczęścia pragnienia,
Godzina złudy — godzina marzenia.

E. S e n:

I melancholia ogarnia mą duszę.
Przechodzi wprost w ból fizyczny,
zdaje mi się, że się duszę,
Łzy w oczach błyszczą, w sercu dzi-
wny smutek,
To wspomnienia drogich chwil skutek.

Znużony... — oczy załzawione przy-
mykam,
Głowę przechylam... w kąt fotelu wty-
kam,
Melancholia odchodzi... ból już ustaje,
Sen powoli nadchodzi, ukojenie daje.

Lwów, październik 1934.

Pasterka — Jasełka — Kolędy

Pomysł mszy świętej pasterskiej i jasełek pochodzi od jednego z największych świętych. Św. Bonawentura w żywocie św. Franciszka Serafickiego taką opowiada legendę: „Święty Franciszek na trzy lata przed śmiercią przemyśliwał o tym, jakby odświeżyć pamięć Narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je czcić z największą uroczystością, celem rozbudzenia nabożnego ducha w powiecie Grecio. Żeby zaś nie wzięto tego za żart, co on chce przedsiębrać, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca św. Poczem kazał zrobił jasełkę, zanieść siano do groty i przyprowadzić tam wołu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami. A tak cudowna ta noc równie była świetna, jak uroczysta, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającymi się pieśniami. Słowem, były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebiańska. Sługa boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitymi łzami i promieniejąc weselem".

„Msza odprawiała się w jasełkach, a diakon Chrystusów Franciszek śpiewał św. Ewangelię. Na koniec miał kazanie do ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla, a ilekroć chciał Go nazwać po imieniu, nazywał Go pieszczotliwie betleemskim Dzieciątkiem".

Legenda dodaje, że pewien cnotliwy żołnierz, który dla miłości Chrystusa porzucił stan żołnierski, utrzymywał, że widział na jawie śpiące w jasełkach małe dzieciątko cudownej piękności. Była to pierwsza msza pasterska i pierwsze jasełka.

Z zakonem franciszkańskim, który przybył do Polski w wieku XIII, dostał się i do nas zwyczaj jasełek i pieśni na cześć Dzieciątka.

Franciszkanie bowiem mieli niezrównany dar uprzystępniania wszystkiego i zamieniania najszczytniejszych pomysłów w codzienną praktykę życia prostego, ubogiego ludu.

Św. Franciszek, prosząc Papieża Honoriusza o pozwolenie wystawienia w jasełkach aktu narodzin Chrystusa, wiedział, że ubodzy noszą w sercu jakby uczucie żalu do sprawiedliwości Bożej za nierówny rozdział darów na ziemi. Św. Franciszek ubóstwo umiłował nad wszystko i sam stał się najuboższym z ubogich. Chciał więc pokazać ludowi tryumf ubóstwa w tych jasełkach biednej stajenki, którą za kolebkę obrał sobie Syn Boży.

Komu oznajmią aniołowie najpierw Wielką Nowinę? Czy możnym i bogatym? Nie, pastuszkom, ubogim rolnikom, którzy słysząc, że „Zbawiciel urodził się w ubóstwie", dzielą z nim swoją chudobę i znoszą mu dary. Ubodzy obdarzający Boga, uprzedza-

jacy w tej ofierze samych królów Wschodu, jakaż to dla nich pociecha! Prostaczek, nędzarz tak podniesiony na duchu, nie ma już czego zazdrościć możnym. Widowisko żłóbka przyjęło się między ludem.

Religijne zdarzenie miało z początku prostą formę: żłóbek, siano, bydlątka.

Kapłani intonowali hymn ambrozjański w Narodzeniu Pańskim, a lud może śpiewał chórem jedną z tych prostych, śpiewanych sekwencyj św. Bernarda.

W miarę jak rosło zamiłowanie jasełek, mnożyły się osoby na scenie, rodziły się piosenki w gwarze ludowej.

Jasełka z biegiem czasu doznały rozszerzenia i zamieniły się w obrzędy, odgrywane w kościołach podczas uroczystości Narodzin Zbawiciela.

Zwyczaj ten przyjął się tak samo we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Anglii i Niemczech. Świetnym czasem tych obrzędów był wiek XV i część XVI-go. Z przyjściem reformy Lutra katolickie władze duchowne zakazały obrzędów tych ze względu na pewną dowolność, która wraz z protestantyzmem wkradła się do obrzędu.

Wtenczas taką grę jasełek usunięto za progi kościoła, zostawiając podtrzymywanie tego zwyczaju żakom, którzy obchodzili „z szopką“ od domu do domu, śpiewając kantyczki.

Do dziś dnia obchodzą chłopcy z szopką i śpiewają kolędy.

Jasełka zaś nie powróciły co prawda w obręb kościoła, lecz doznawszy przeróżnych przeróbek, grywane są na scenie przeważnie amatorskiej i stanowią ulubione przedstawienie naszego ludu wiejskiego oraz szerokich sfer miejskich.

Kantyczki czyli kolędy powstały mniej więcej w tym samym czasie co jasełka. Stworzył je w dużej części lud prosty, to też forma ich niewyszukana i nieozdobna. Lecz za to ujmuje nas szczerość, bezpośredniość, ochota, a nieraz rubaszny humor.

Imiona autorów kolęd są nieznane, tak jak imiona malarzy średniowiecznych, u których pobożne natchnienie zastępowało umiejętność.

Możnaby też powiedzieć, że sztuka była wtenczas od Boga, a w Bogu była sztuka. Kto złożył pieśń, namalował obrazek, wykuł posążek, nie śmiał głosić swego nazwiska, bo najpierw, że utwór jego dany był na ofiarę, a po wtóre, że artysta nie uważał go za swoją własność. Było to niejako rodzajem współzawodnictwa i popisu, żeby w nadchodzące święta Bożego Narodzenia, w tej lub innej parafii dała się słyszeć nowa kolęda z wtórowaniem chóru śpiewaków lub organów. Melodię brano najczęściej z muzyki świeckiej, zasłyszanej na pańskim dworze.

Na piękność kolęd, którymi długie wieki gardzili uczeni, po raz pierwszy zwrócił uwagę Adam Mickiewcz w wykładach paryskich.

W czasach najnowszych, dzięki wykładom powszechnym, urządzanym przez grono profesorów uniwersytetu dowiedzieliśmy się, jak to kolędy dziwnie ukochał naród polski, jak je ceni, pielęgnuje, a do dziś dnia śpiewa.

Papież i dzieci

W dniu 20 VII w Castelgandolfo odbyła się wzruszająca uroczystość audiencji, udzielonej przez Ojca św. czterem tysiącom dzieci z całej Italii, przybyłym do Rzymu dla otrzymania z rąk Papieża nagród z konkursu katechetycznego, zwanego „rzymskim“, ponieważ udziela zwycięzcom przywileju przybycia do Rzymu i osobistego przyjęcia nagrody z rąk Ojca św. Organizacja dzieci biorących udział w tych konkursach, święci obecnie dziesięciolecie swego istnienia, licząc dziś 160 tysięcy członków.

Audiencja obfitowała w wiele scen wzruszających. Przybywającego na audiencję Papieża, dzieci powitały radosnymi okrzykami i odśpiewaniem pieśni. Rozpoczęła się defilada dzieci składających Ojcu św. dary: woreczki ze zbożem, symbolizującym ofiarę chleba dla biednych, dwadzieścia tomów wypracowań dziecięcych na temat Kościoła, Papieża i misyj.

Ojciec św. w przemówieniu swym wyraził radość z powodu tak wspaniałego widowiska, które do młodzieńczego bicia pobudza Jego serce, serce osiemdziesięcioletniego starca, i gdy dziękując za dary, zaznaczył, że najchętniejby milczał, musi jednak przemówić, gdyż obecni oczekują słów Jego, dzieci głośnymi okrzykami: tak! tak! przerwały na chwilę mowę papieską. Ojciec św. raduje się niezmiernie z płodów działalności dziesięcioletniej organizacji, budującej w sercach przybyłych i ich towarzyszy świątynię duchową. W ziemskiej naszej wędrówce musimy wciąż udoskonalać się przez praktycznie chrześcijańskie życie i uczestniczenie w sakramentach świętych, aby Bóg widział w duszach zawsze czystość, niewinność i miłość. Przypominał dalej Ojciec św., że dzieci katolickie stanowią zarodek Akcji Katolickiej i wyraził pragnienie, aby ten ideał utwierdzał się coraz silniej w ich życiu. Błogosławił następnie obecnym i ich rodzinom, które stanowią pierwsze pole Akcji Katolickiej, ich biskupom i duszpasterzom, dobrze zasłużonym w kształceniu dusz, w szczególności zaś błogosławił młodocianym uczniom niższych seminariów, którzy już słyszą głos Boga nawołujący ich na drogi uświęcenia.

List X. Krzyżaka, misjonarza w Chinach do X. A. Króla, Dyr. Krajowego Papieskiego Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa

Kochany i Czcigodny Księże Dyrektorze!

Od Nowego Roku jestem już na placówce w Kiu-lu u ks. Fr. Stawarskiego. Czujemy się dobrze, tylko woda jest tutaj słonawo-gorzka, do której trzeba się przyzwyczaić. Pracy mam bardzo wiele tak, że jesteśmy ustawicznie w zajęciu. Cieszymy się z tego bardzo, albowiem możemy oglądać już owoce tej pracy. Lud garnie się do Boga, chrztów mamy wiele, gdyż tylko w samym naszym dystrykcie udzieliliśmy chrztu św. tego roku przeszło 300 Chińczykom. Byłoby jeszcze więcej chrztów i nawróceń, gdybyśmy mieli tylko środki na wybudowanie katechumenatu dla mężczyzn w Kiu-lu. Teraz jednak nie można myśleć o wybudowaniu domu dla poczciwych pogan, chcących uczyć się u nas katechizmu i przygotować się do chrztu św., gdyż ks. Stawarski, mimo swej energii i zapobiegliwości, wiele ma długów, nawet nie ma funduszów na kupienie koronek, medalików, krzyżyków, obrazków i t. p. dewocjonalii, bez których nie można ruszyć się na misje. Przychodzi kiedyś do mnie nowoochrzczony chrześcijanin i prosi o koronkę, mówiąc, że już oddawna modli się tylko na palcach. Przeszukałem wszystkie moje skrytki i znalazłem ostatnią koronkę z Polski, którą mu wręczyłem. Dziś niejednemu starcowi czy też dziecku trzeba odmówić koronki, albowiem ks. Stawarski nie ma na to pieniędzy. A kochamy pracę misyjną i jesteśmy z niej zadowoleni i cieszymy się, że możemy zdobywać dla Chrystusa nowe dusze pogan i przyczyniać się w ten sposób do rozszerzania Królestwa na ziemi. Trudy nas nie zrażają, ale przeciwnie, im więcej zmęczonymi kładziemy się na spoczynek nocny tym szczęśliwszymi się czujemy. Na wyprawy misyjne udajemy się nie na koniach, albowiem utrzymanie konia tutaj bardzo dużo kosztuje, lecz tylko na zwykłych rowerach. A trzeba wiedzieć, że nasz teren misyjny jest bardzo piaszczysty, dlatego też jazda zwykłym rowerem jest bardzo męcząca. Z tego też powodu zapadłem nawet trochę na zdrowiu, ale Bogu dzięki przyszedłem już do siebie. Lud chiński jest dobry, mimo że bieda bardzo im dokucza. Musi się mu dać niemal każdą koronkę, każdy medalik czy też obrazek, albowiem gdzie oni kupią to wszystko w tym kraju pogańskim. Najnieprzyjemniejszą rzeczą jest dla mnie, gdy muszę mu powiedzieć nie ma, brakło... — Nawrócił się ten biedny poganin, powyrzucał z domu bałwany, przychodzi do mnie po obrazek i... nic nie otrzymuje, bo misjonarz już nie ma. Rozdaję tylko to co otrzymam od ks. Witaszka lub ks. Stawarskiego, ale to zaraz znika. Z całą ufnością polecam mą sprawę Opatrzności Bożej i mam nadzieję, że znajdą się dusze wspaniałomyślne wśród moich rodaków w Polsce i pomogą mi w tym dziele rozszerzania królestwa Chrystusowego na Dalekim Wschodzie. *Ks. Krzyżak C. M.*

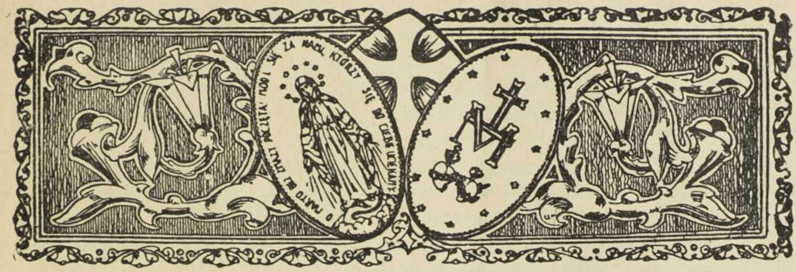

Dziecko Marii a akcja misyjna

Troska Ojca św. Piusa XI o dziedzinę misyjną przeniknęła cały świat katolicki. Potężny głos Stolicy Apostolskiej dotarł niemal do każdego zakątka Europy. We wszystkich ośrodkach myśli katolickiej wre intensywna praca nad rozbudowaniem światopoglądu katolickiego w dalekich krajach Wschodu w duchu Ewangelii i zasad Kościoła.

Na zew Namiestnika Chrystusowego do usilnej pracy na polu misyjnym — wyruszyły wszystkie narody katolickie, niosąc światło wiary do narodów pogańskich. Wyruszyła i Polska i dla spełnienia najkardynalniejszego obowiązku, wyrażonego w słowach Boskiego Zbawcy: «Idźcie, nauczajcie wszystkie narody» — niesie Czcigodne Imię Jezusowe po przez lądy szerokie i morza, przed króle i narody, głosząc chwałę najsłodszego imienia Marii i razem ze światłem wiary i świętością obyczajów, w przedziwny sposób szerzy także kult Marii Niepokalanej.

Maria bowiem, jako Współodkupicielka rodzaju ludzkiego, zazdrosna okazuje się o te milionowe rzesze dusz nieśmiertelnych, błądzących i ginących w ciemnościach i Ona to miłościwym Swem Sercem i dłonią pociąga i prowadzi dziesiątki oddanych sobie serc, serc bohaterskich Polaków do żmudnej, ale błogiej w skutkach pracy w Winnicy Pańskiej na polu misyjnym. Pociąga i prowadzi świeckich i kapłanów, a między innymi księży i siostry ze zgromadzeń św. Wincentego a Paulo. Już w 17 wieku widzimy w Chinach obok innych Zgromadzeń synów, a potem i córki św. Wincentego. — Dziś mają oni kilkanaście wikariatów i placówek misyjnych pod opieką swego Zgromadzenia.

W 1935 roku zabiera nam światłego, a wypróbowanego w służbie Chrystusowej bojownika w osobie Dyrektora Stowarzyszeń Dzieci Marii Centrali Chełmińskiej czcigodnego Ks. W. Jęczmionki — do Chin na placówkę misyjną w Shuntehfu.

I oto Pan żniwa zawołał obecnie i do nas: «Pójdźcie i wy do winnicy mojej, żniwo bowiem wielkie, a robotników mało». Setki milionów pogan czeka, abyście im nieśli światło wiary.

Słusznie zastosować możemy wołanie to i do naszej organizacji Mariańskiej, z tą chwilą bowiem wchodzimy w szeregi apostołów, gdyż razem z naszym ziemskim opiekunem i nam Pan Jezus powierza Swoje Boskie Posłannictwo, t. j. apostolstwo — to ideał Chrystusa Pana, któremu poświęcił się aż do śmierci.

Choć nie wszyscy jechać możemy na misje zagraniczne, wszyscy jednak odtąd udział w nich bierzemy i udział brać musimy drogą modlitwy, ofiary i współpracy.

My Dzieci Marii za łaskę wielką ze strony Boga poczytywać sobie winneśmy posiadanie między najbiedniejszymi duszami pogańskimi takiego rzecznika Chrystusowego. Z łaską apostolstwa przyjdzie do Stowarzyszenia i poszczególnych jego członkiń duch ofiary dla Boga i bliźnich, ucząc nas zaparcia siebie. Łaska apostolstwa wzmocni ducha wiary w nas, niosąc bowiem innym światło wiary, same głębiej przejmiemy się duchem tej wiary.

Łaska apostolstwa spotęguje w nas pragnienie dążenia do własnego uświęcenia, bo apostolstwo to szczyt doskonałości.

Współpracą w dziele misyjnym jest obowiązkiem każdego chrześcijanina a w szczególności, że tak powiem — Dzieci Marii.

Współpracować w dziele misyjnym powinna każda z nas, bo taka jest wola samego Pana Jezusa, taki jest Jego rozkaz wyraźny i stanowczy.

Wypływa to z ustalonego od Boga porządku zbawienia: «Bóg chce, aby ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy» (I Tym. 2, 4). — Wszyscy są odkupieni przez śmierć Pana Jezusa na Krzyżu» i nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni». (Dz. 4, 12).

Z drugiej strony zaś jak to na licznych przykładach Starego i Nowego Testamentu widzimy, Bóg nie zbliża się bezpośrednio do ludzi, by ich pouczać o prawdach wiary i udzielać im łask do zbawienia potrzebnych, lecz posługuje się do tego innymi ludźmi. Bóg chce zbawiać ludzi przez ludzi.

Akcja misyjna wypływa dalej z przykazania miłości, która jest podstawą w chrześcijaństwie: «Po tym poznają was, żeście uczniami moimi — powiedział Pan Jezus, — jeśli wzajemnie miłować się będziecie». (Jan 13, 35).

To przykazanie obowiązuje nas, żebyśmy szczerą miłością obejmowali wszystkich ludzi. Obowiązuje nas, żebyśmy miłowali wszystkich nie tylko słowami i uczuciem ale i czynem. Przykazanie to każe nam wspierać bliźniego, znajdującego się w potrzebie, każe nam go wspierać tym częściej i tym wydatniej, im większa jest nędza po jego, a możność wspierania po naszej stronie.

Znamy to przykazanie, ale na nieszczęście pojmujemy je zbyt materialnie: pamiętamy często o doczesnej nędzy bliźniego, a mało kiedy o jego nędzy duchowej. Wzrusza nas widok kaleki okrytego łachmanami, a nie wzrusza nas myśl o bliźnich bez porównania biedniejszych, bo pogrążonych w skrajnej nędzy duchowej — w ciemnościach pogaństwa i w cieniu śmierci.

A jakaż to jest ta dola pogan?

Jeśli nie znając z własnego doświadczenia kraju pogańskiego wczuć się chcemy w dolę ich mieszkańców, to zastanówmy się nad sobą i w myślach usuńmy Chrystusa z serca i umysłu swego, z życia rodziny i z życia społecznego i państwowego. Chrystus jest słońcem szczęścia dla jednostek i dla rodzin, zasady Chrystusa są osią równowagi społecznej, przykazania Chrystusa są podstawą dobrobytu i ostoją państwa. Usuńmy, mówię, w myślach Chrystusa ze serca i umysłu swego, usuńmy Go w myślach z rodzin i ze społeczeństwa, a okaże się oczom naszym obraz nędzy, w jakiej żyją poganie. Całe szczęście i całe bogactwo nasze polega

na tym, że znamy i mamy Chrystusa — całe nieszczęście, cała nędza pogan wypływa stąd, że nie znają Chrystusa i nic nie wiedzą o Jego zbawiennej nauce.

Ułomne i słabe dzieci pogańskie, wyrzucane są na ulice lub zabijane bez litości, niewiasty pogańskie są raczej niewolnicami swych mężów, aniżeli równymi im towarzyszkami życia.

Znany filozof pogański Arystoteles w obliczu śmierci zawołał: «Żyłem w ciągłej niepewności, umieram w lęku i trwodze i nie wiem, dokąd idę: Istoto wszech istot zlituj się nade mną».

Czy widok takiej nędzy nie wzrusza nas do głębi? Czy nad wyraz smutne położenie pogan nie domaga się od nas pomocy? Miliardowa rzesza pogan wyciąga ku nam swe ręce i woła: «Użyczcie nam szczęścia, jakie posiadacie! Dajcie nam Chrystusa! Kto może być nieczułym na takie wołanie?! Nie odpychajmy rąk ku nam wyciągniętych. Zlitujmy się nad poganami. Spełnijmy względem nich obowiązek miłości, podzielmy się z nimi skarbami, jakie posiadamy w Chrystusie, podajmy im rękę i prowadźmy ich do źródła szczęścia do Chrystusa.

Ojciec św. Pius XI w swej encyklice «Rerum Ecclesiae gestarum» tak mówi: «Czyż możemy okazać bliźnim naszym większą i szlachetniejszą miłość nad tę, jaką okazujemy, starając się wyprowadzić ludy pogańskie z ciemności i wszczepić w nich wiarę Chrystusową? — Owszem ten rodzaj miłości o tyle przewyższa wszystkie inne uczynki i dowody miłości, o ile dusza wyżej stoi od ciała, o ile niebo przewyższa ziemię a wieczność góruje nad czasem.

Misjonarze nasi pracują na swoich placówkach z wielkim poświęceniem i praca ich zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat, wydaje obfity plon. A jednak przy obecnej liczbie misjonarzy i przy równym napięciu sił i przy takich jak teraz wynikach pracy misyjnej trzebaby aż około 4 i pół tysiąca lat, aby wszyscy poganie mogli poznać Chrystusa i przez chrzest stać się członkami prawdziwego Kościoła. To stanowczo za długo. Bo czy tak długo potrwa równie przychylny dla chrześcijaństwa nastrój wśród pogan? czy może już wnet szala się nie przechyli na naszą niekorzyść.

«Dziś albo nigdy» oto hasło misyjne na obecne czasy.

Albo poznamy się na znakach czasu, wykorzystamy tak korzystny dla misyj zbieg okoliczności i dołożymy starań, aby teraz zdobyć dla Chrystusa jak najwięcej dusz, spragnionych zbawienia i słupy graniczne Królestwa Chrystusowego przesunąć w głąb rozległych krajów pogaństwa, — albo prześpimy ten czas i weźmiemy na siebie odpowiedzialność za to, żeśmy budzącemu się światu pogańskiemu nie podali ręki, by poprowadzić go do Chrystusa, lecz pozowolili mu zejść na tory inne, albo utonąć w morzu herezji.

A dziś naprawdę grozi niebezpieczeństwo zawojowania świata przez herezję i islam.

O kraje pogańskie wre bój zacięty. Na arenie walki widzimy misjonarzy katolickich i wystanników protestantyzmu i zagorzałych szermierzy islamu. Rozchodzi się już nie o losy tego lub owego narodu, ważą się dziś losy całego świata pogańskiego. Rozchodzi się mianowicie o to, czy cały świat przyjmie wiarę katolicką i podda się berłu Chrystusowemu, czy nadal, może na czas bardzo długi — zostanie domeną księcia ciemności. Kto w tym boju zwycięży? Ostateczne zwycięstwo napewno odniosą apostołowie tego, co powiedział: «Ufajcie, ja zwyciężyłem świat». (Jan 26, 33).

Duch Boży i spośród nas chce sobie przysposobić armię apostołek misyjnych, którąby pełna świętego zapału i gorliwości pomogła Wybrańcom Bożym na krańcach ziemi zdobywać dusze i świat dla Chrystusa. Bóg woła i zaprasza nas: jednych, by całkiem poświęcili się misjom a wszystkich innych, by w miarę sił i możności wspierali i rozszerzali akcję misyjną.

I my wszystkie obowiązek ten spełnić możemy. Zobaczymy jakiej pomocy z naszej strony potrzebują misje? Najprzód potrzebują misje dużo pomocy w ludziach, dużo księży, braci i sióstr misyjnych, bo «żniwo wielkie, ale robotników mało» i ci nieliczni robotnicy częstokroć przedwcześnie załamują się pod nawałem pracy. Obecnie Bóg i w naszym kraju budzi coraz więcej powołań misyjnych. O! szczęśliwy ten, kto w imię Chrystusa, jako rycerz krzyża, wyruszyć może na front misyjny, by tam spragnione dusze karmić Chlebem Żywota i nieść jasne światło prawdy tym «co siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci».

Nie wystarczy jednak tylko pomnożyć liczbę misjonarzy. Losy świata pogańskiego, cała przyszłość misyj nie zawisła jedynie od liczby i dzielności misjonarzy. Choćby mieli drugie tyle i więcej misjonarzy, choćby misjonarze pracowali z większym jeszcze jak dotychczas wysiłkiem, nie wiele by to wszystko pomogło, gdyby kraje od dawna chrześcijańskie nie wspierały misjonarzy więcej niż dotychczas.

Śmiem twierdzić, że o losach świata pogańskiego i przyszłości misji rozstrzygają nie tyle misjonarze, ile katolicy w krajach chrześcijańskich. Tak jak wojsko, wysłane w głąb kraju nieprzyjacielskiego, nie dużo zdziała, jeżeli z ojczyzny nie będzie otrzymywało zasiłków i amunicji i żywności, tak i misjonarze nic albo niewiele tylko zdziałają bez pomocy z krajów ojczystych. Dlatego też dopiero wtenczas lepsza przyszłość misyj będzie zapewniona i dopiero wtedy akcja misyjna na dobre ruszy z miejsca, gdy ogół katolików bardziej niż dotychczas zainteresuje się misjami i wychodzić będzie z założenia, żeby być dobrym katolikiem, nie wystarczy tylko uznawać wiary, ale trzeba koniecznie tę wiarę szerzyć, być jej apostołem.

Więc trzeba nam propagandy misyjnej. Trzeba wciągnąć systematycznie wszystkie członkinie Stowarzyszenia i jak największe grono osób znajomych i nieznajomych w krąg idei misyjnej. Trzeba spopularyzować ideeę misyjną. Trzeba częściej pisać o misjach, częściej mówić o nich na zebraniach wieczornicach i zjazdach misyjnych. — Trzeba czytać i starać się, aby czytano to, co już się u nas pisze o misjach. Tu właśnie otwiera się szerokie pole pracy również nad zdobyciem funduszów i różnych przedmiotów nadających się na misje. Nikt inny do tego się tak nie nadaje, jak my wybranki Marii. Któż tak, jak Dziecko Marii zdolne jest pojąć i odczuć ideowe znaczenie pracy misyjnej i obowiązek współpracy w tym dziele. Dziecko Marii ma przed sobą najpiękniejszy obraz Misjonarki-Apostołki w przejasnej Postaci Opiekunki swej Matki Bożej. Ona niech rozpala serce każdej, która zaciągnęła się pod Jej sztandar, Ona niech wlewa w nas — tak dzisiaj potrzebnego ducho misyjnego, ducha apostolstwa.

Obyśmy pod Jej przemożną opieką stać się mogły armią Chrystusa Króla, Chrystusa-Zwycięzcy, Chrystusa-Zbawiciela. On najgłębszą jest racją bytu i źródłem światła i siły dla wszelkiej pracy misyjnej.

Dziecko Marii przecież to wzór dla spraw duchowych, przodować więc winno także w rzeczy tak ważnej, jak współpraca w dziele misyjnym.

Czyńmy, co możemy, bo sprawa na to zasługuje. A więc do dzieła Dzieci Marii! Nie w pojedynkę, ale zwartym szeregiem, ramię przy ramieniu, programowo i systematycznie. Łączmy się w Kołach misyjnych i pokochajmy całą duszą najpiękniejsze z pięknych dzieł miłosierdzia.

Jeszcze jedna bodaj ważniejsza droga niesienia pomocy misjom, to droga modlitwy.

Nasi misjonarze i misjonarki na froncie misyjnym narażeni są na niewygody, niedostatki a częstokroć nawet na niebezpieczeństwo życia i znoszą je nie rok, nie dwa, ale prawie przez całe życie. Jeśli zatym chcemy, aby mężnie wytrwali na posterunku i nie opuszczali rąk i nie zniechęcali się, to pamiętajmy o nich i módlmy się za nich gorąco, serdecznie i stale o męstwo i siłę.

W wyższym jeszcze stopniu potrzebują naszej modlitwy poganie, ażeby się mogli nawrócić. Nawrócenie każdego poganina jest cudem łaski. Chcąc przyjąć chrzest św., musi poganin częstokroć zerwać z całą swoją przeszłością, z tradycjami rodziny i plemienia, nieraz nawet zerwać węzły rodzinne, a równocześnie przyjąć na siebie trudne obowiązki. — Posłuchajmy wreszcie słów wodza naszego — Jezusa Chrystusa. «Oto Ojciec dał mi wszystko, całą na ziemi i na niebie władzę. Wszystkie narody świata oddał mi w królowanie. Idę, by królestwo to objąć, by je zdobyć w każdej człowieczej duszy, w każdym człowieczym sercu. Idę, by panować w rodzinach i w narodach i w ludzkiej społeczności całej. Idę na walkę ze złem i fałszem, z krzywdą i niesprawiedliwością, z brudem wszelkim i niewiarą. IDĘ BY ZWYCIĘŻYĆ!! Bo mojem jest zwycięstwo. Moim tryumf ostateczny! Tylko mi przyjaciół potrzeba. Wszystkie moje bogactwa i skarby będą ich skarbami. Całą moją wszechmoc im w usługi i pomoc oddaję. Ze mną pod moim sztandarem i znakiem pójdą na stracone placówki, w najkrwawszy bój, a zawsze wyjdą zwycięsko! Byle tylko wielkie, bohaterskie i ofiarne mieli serca i dusze!

Bohaterów mi potrzeba. Rycerzy nieskalanych, nieugiętych, żelaznych i ofiarnych. Jako rycerze krzyżowi płonąć mają żarem ukochania i zapału dla sprawy Bożej. Tylko, że ta sprawa to już nie wolność doczesnej ziemskiej ojczyzny, ale wolność nieśmiertelnych dusz ludzkich.

Czy głos ten nie przemówi do serc naszych, czy pełne zapału, entuzjazmu i z pewności zwycięstwa płynącego optymizmu, nie pójdziemy w ślad za Chrystusem i czyż nie podamy ochotnie, szczerze hojnej dłoni i pełnego miłości serca najserdeczniejszym Przyjaciołom Boga — Misjonarzom, czyż nie pospieszymy z ofiarną pomocą tym heroicznym duszom, które nie dbając na trudy i niebezpieczeństwa, idą nawracać, idą nieść światło prawdy, idą nieść słodycz miłości tym najbiedniejszym na dalekim Wschodzie.

O! zatem dzisiaj — po tym gruntownym otrząśnięciu wszelkiego prochu, po zupełnym odrodzeniu w duchu wiary i miłości, dzisiaj kiedy w duszach naszych budzą się źródła nowych napięć i otwierają się złoża pulsujących energij — postanówmy sobie my wybrane córy Marii i ślubujmy Przeczystej Swej Opiekunce, że jaknajusilniej pracować będziemy około rozwoju akcji misyjnej na terenie Kół i Stowarzyszeń, oraz wśród swego otoczenia, rozciągając nasz wpływ w jaknajszerszych kręgach dla pomnożenia chwały i czci Wodza naszego Chrystusa-Króla i Jego Matki Przenajświętszej Królowej Apostołów!!

Jadwiga Kończalówna,
Przewodn. Koła Misyj. St. Dz. M. Poznań-Główna.

Przestrzeżenie Dzieci Marii

„Nie są to pieśni do użytku kościelnego i owszem baczność księży plebanów powinna im tam wstępu zabraniać“. Słowa te odnoszące się do pastorałek, wypowiedziane w roku 1843, dzisiaj ogromnie przybrały na aktualności, to też musimy je podkreślać oraz w ich treść wnikać. Zwłaszcza na uwadze mieć je powinny Dzieci Marii, by nie spotkała ich nieprzyjemność ze strony władz duchownych, które przejęte ruchem liturgicznym na podobne rzeczy pozwolić nie mogą.

Przed Bożym Narodzeniem zatem wszystkie zespoły, śpiewacze Dzieci Marii powinny zwracać na to baczną uwagę, zbadać swój repertuar pieśni, odsegregować kolendy od pastorałek. Kolendy ćwiczyć na nabożeństwa liturgiczne i uroczystości stowarzyszeniowe, a pastorałki li tylko na uroczystości stowarzyszeniowe. Pomylić się i pomieszać tych dwóch rzeczy nie wolno.

KOLENDY

Kolendy są to pieśni religijne wyrażające radość z Bożego Narodzenia. Trzy zatem czynniki tu musimy wyróżnić. Pierwszym i podstawowym to temat, o którym powinny traktować, mianowicie Boże Narodzenie — takie, jakie mamy podane u św. Mat. w rozdz. II i u św. Łuk. rozdz. II. Wszelkie naleciałości bujnej fantazji powinny zostać na uboczu. Do istoty kolendy należy także uczucie radości z tego największego dzieła Bożego względem ludzkości. Naturalnie kolendy nie można sobie jeszcze wyobrazić bez odpowiedniej melodii.

PASTORAŁKI

Pastorałki zaś traktują pierwszorzędnie o wszystkim innym, ale nie o Bożym Narodzeniu, np. o pasterzach, o osłach, o sianie, słowem fakt Narodzenia Chrystusa jest potraktowany ogólnie, a w podkreśleniu występuje nasz charakter narodowy, cechy rodzinne, nasze. Uczucie radości tutaj nie jest spokojne i uroczyste jak w kolendzie, lecz miesza się z żartem, występuje z sympatyzującą ironią, z żartującą sympatią. Nasz staropolski humor w całej pełni znajduje tutaj upust. Przed kilkoma laty byłem świadkiem tego humoru w pewnym kościele (!), gdzie po nabożeństwie organista — miłośnik antycznych pastorałek — dał okazję ludowi do trywialnej radości przy śpiewaniu tych pieśni. Melodię zaś stanowią tu wszystkie możliwe typy melodii ludowych, przede wszystkim tanecznych: mazury, obertasy, krakowiaki, zbójnickie, góralskie, dawne hejduki, gonione, chodzone.

Nie tyle jednak lęk przed nieprzyjemnością, ile względy wyższe powinny podziałać na nas, by jak najbaczniej i jak najpoważniej traktować śpiew kościelny przez cały rok, specjalnie jednak w okresie Bożego Narodzenia, uświadamiając sobie to, że pod ceremoniami, obrzędami liturgicznymi kryje się duch Boży, rozwija się przed nami w sposób mistyczny całe życie Chrystusa, że żyje tam Chrystus. Czyż my, dzieci Boże, a wy jeszcze milsze ze specjalnego tytułu Dzieci Jego Matki Najświętszej, możemy pozwolić sobie na pieśni nie odpowiadające powadze miejsca świętego i Du-

chowi Chrystusa w liturgii? Chyba nie potrzebuję już tu przypominać drugiego przykazania kościelnego i Motu proprio pap. Piusa XI.

Nie możemy więc spokojnie używać w świątyniach naszych pastorałek — to jest jednak za mało. Trzymając rękę na pulsie nabożeństw, powinniśmy umieć dobierać nawet treść kolend, któraby odpowiadała danym czynnościom liturgicznym i momentom. Niewątpliwie podczas mszy św. i nieszporów najlepiej odpowiada śpiewanie mszy i nieszporów, ale kolendy, przecież także są odpowiednie, byle ich treść harmonizowała z duchem liturgii.

Nie znaczy to, byśmy w ogóle pastorałki mieli wyrzucić z naszego repertuaru śpiewaczego. Nie ulega również wątpliwości, byśmy nie mieli śpiewać kolend, w których tu czy tam nie zgadza się jakieś słówko z duchem liturgii — lecz przeciwnie powinniśmy je wszystkie kochać, jako jeden z najoryginalniejszych produktów naszej kultury, naszego ducha, bo one naprawdę wzbogacają i upiększają nasze życie. Zachowajmy te twory, zbudowane z krwi tętniącego serca polskiego i przepędzajmy wspólne chwile wśród ich dźwięków. Rozjaśniajmy się nimi, śpiewajmy przy pracy i modlitwie codziennej Bogu na chwałę, ludziom dobrej woli na pożytek.

Fr. Ch.

Uroczyste wprowadzenie Najśw. Sakramentu do kaplicy w domu Dzieci Marii w Warszawie, ul. Radna 14

Dnia 15 sierpnia b. r. Stowarzyszenie nasze obchodziło jeden z najbardziej uroczystych i wielkich dni od czasu swego istnienia.

W dniu tym bowiem wprowadziliśmy do kaplicy w domu naszym Przenajświętszy Sakrament.

W dziejach naszego Stowarzyszenia jest to chwila dokonania się największego czynu, do którego dążyłyśmy już z dawna, o którym marzyłyśmy nieśmiało i o spełnienie którego modliłyśmy się stale.

Najśw. Panienka, najukochańsza Patronka i Orędowniczka, którą prosiłyśmy najgoręcej o wyjednanie nam tej łaski, pobłogosławiła nam w pracy naszej i wyjednała u Syna Swego tę największą z łask, jakie Stowarzyszenie nasze otrzymać mogło.

Wprowadzenie do domu naszego Ciała i Krwi Pańskiej jest faktem wiekim i ważnym, faktem, który przekraczał nasze możliwości.

Dzieło to, źródło naszego szczęścia i radości, jest czynem naszego Ukochanego i Najczcigodniejszego Ks. Dyrektora, Ks. Bronisława Niemkiewicza.

Któż to bowiem wzbudził w sercach naszych gorące umiłowanie Syna Najśw. Panienki? Któż to uczył nas o Jego świętym i bolesnym za nasze grzechy życiu?

Najczc. nasz Ks. Dyrektor. On to wiódł nas za światłem swej nauki z szarego życia zwykłego i obojętnego — na jasną drogę, po której kroczy dziś każde Dziecko Marii.

On nas nauczył prawdziwej miłości naszego Odkupiciela. W imię tegoż Zbawiciela podjął z nami przed laty trud budowania Domu Stow. Dzieci Marii — a po jego wybudowaniu — największe i najbardziej poczesne miejsce przeznaczył na przyszłą kaplicę.

Włożył ogrom trudu w to, by kaplicę tę wyposażyć tak, jak przystoi na miejsce święte. Sprowadzał artystów malarzy, rzeźbiarzy — naradzał się z nimi, osobiście wszystkiego doglądał — byle by wszystko wypadło jak najpiękniej i jak najdostojniej.

I oto dnia 15 sierpnia — po załatwieniu wszelkich formalności, za zgodą władz przełożonych — Ks. Superior Jan Rzymełko z kośc. św. Krzyża odprawił w kaplicy naszej uroczystą mszę św. konsekracyjną, a po mszy św. przemówił do licznie zgromadzonych Dzieci Marii w słowach jak najbardziej pięknych i podniosłych, winszując nam i dzieląc z nami radość z powodu tak wielkiej łaski, jakiej dostąpiliśmy.

W domu naszym jest w schronisku grono staruszek, które są zbyt słabe by mogły chodzić do kościoła. Obecnie zaciszna kaplica w domu naszym jest im najmilszym miejscem do modlitw, westchnień, żarliwych rozmów duszy z Panem... Rano przed przystąpieniem do pracy, wieczorem przed udaniem się na spoczynek — gromadzi się tu co dzień liczna rzesza Dzieci Marii, przebywających w domu na korne modlitwy...

Tego samego dnia o godz. 17 po poł. Stow. Dzieci Marii witało w progach swego domu Najczc. Ks. Superiora Jana Rzymełkę, obejmującego kierownictwo nad Zgrom. Ks. Misjonarzy przy kośc. św. Krzyża. W pięknie udekorowanej sali zebrały się na powitanie liczne rzesze Dzieci Marii.

Po odśpiewaniu przez chór szeregu pieśni na cześć Ks. Superiora, mowę powitalną wygłosiła prezeska Stow. Kółko amatorskie odegrało sztukę p. t. „Poncja, córka Piłata".

Na zakończenie — przepiękną naukę wygłosił Czcig. Ks. Superior Jan Rzymełko. **Józefa Daroch, Dziecko Marii.**

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Krakowie, w Zakładzie im. Helclów

Stowarzyszenie nasze liczy przeciętnie 59 członkiń z aspirantkami, co pewien czas kilka Dzieci Marii opuszcza nasz dom z różnych powodów, jedne wracają do rodziny, inne wychodzą zamąż lub zmieniają miejsce dla lżejszej pracy, a na ich miejsce zapisują się nowe.

Przyjęcie do Stowarzyszenia odbywa się raz na rok, t. j. z końcem maja, bardzo uroczyście, czci najgodniejszy Ks. Dyrektor Jędrychowski, nie szczędząc słów tak przemówi ze serca o Matuchnie Najświętszej, wskazując nam drogę, po której mamy dążyć, aby się stać godnymi Jej Dziećmi, że na długi czas podniesione na duchu z wdzięcznością wspominamy Jego naukę. Po przyjęciu nowe stowarzyszone otrzymują z rąk czci najgodniejszego Ks. Dyrektora i czcigodn. Siostry Przełożonej pamiątkowe obrazki, po czym za staraniem czcigodnej Siostry Poddyrektorki udają się do sali zebrań na podwieczorek, spędzony wśród wielkiej radości z towarzyszkami.

Z początkiem października b. r. czci najgodniejsza Siostra Wizytatorka, wizytując Zakład, raczyła zaszczycić swą obecnością nasze Stowarzyszenie, przemówiła do nas bardzo serdecznie, zachęcając nas byśmy się zawsze modliły do św. Aniołów Stróżów, a także nauczyła nas rozważać tajemnice Różańca św., stosując je w naszym życiu, tego niezwykle pięknego przemówienia nie zapomnimy nigdy. Po skończeniu rozdała nam obrazki, długo z nami rozmawiała, żywo interesując się rozwojem Stowarzyszenia. Bawiąc kilka dni zaobserwowała, że przystępujemy w medalach do Komunii św. Pochwaliła nas, że się go nie wstydzimy, podkreślając inne Stowarzyszenia, w których noszą tylko odznaki, a my nie tylko, że się nie wstydzimy, ale poczytujemy sobie za zaszczyt, że możemy nosić medal i pragniemy swoim postępowaniem stać się godnymi tytułu Dziecka Marii.

Od czasu do czasu urządza czcig. Siostra Poddyrektorka akademie

ku czci Chrystusa Króla, Niepokalanego Poczęcia i Dzieciątka Jezus. Urządza też loteryjki w Stowarzyszeniu, a pieniądze zebrane ofiaruje na potrzeby misyjne, a także na ten cel Dzieci Marii, pracujące w szwalni, wykonują pod Jej kierownictwem niektóre części szat liturgicznych.

Zebrania odbywają się w każdą niedzielę, mamy małą bibliotekę, prenumerujemy: „Rocznik Mariański“, „Przewodnik Katolicki“, „Chorągiew Marii“, „Rycerz Niepokalanej“, „Niedzielny Dzwon“, a także rozpowszechniamy Apostolstwo chorych, do którego wiele Dzieci Marii należy. Nie możemy zdobywać się na czyny wielkie, ponieważ nasze Stowarzyszenie składa się z członków pracujących przeważnie przy chorych, dla których muszą poświęcić prawie cały dzień, a często czuwają i w nocy, jednakże starają się jak najliczniej być codziennie na mszy św. i o ile możności przystąpić do Komunii św., a w pierwszą sobotę miesiąca jest nasza msza św. Jest to dla nas wielkim szczęściem, że mieszkamy z Panem Jezusem pod jednym dachem i ta myśl osładza nam wszelkie trudności w naszym życiu, jest nam gwiazdą przewodnią i często myślimy o tych Dzieciach Marii, które mają takie trudności, że nie mogą nawet mszy św. wysłuchać, a my w każdej chwili możemy adorować Pana Jezusa. Więc dziękujemy za to Panu Jezusowi i Jego Matuchnie Niepokalanej, że nas umieścił w tym domu, gdzie możemy modlić się i pracować ku ich św. chwale.

Prosimy gorąco o rozwój naszego Stowarzyszenia, za naszych Przełożonych o błogosławieństwo dla ich pracy.

Cześć Marii!

Założce

Ośmielamy się rzucić garść wspomnień z chwil przeżytych w roku 1936 w Stowarzyszeniu naszym. Już od maja roku tego cieszyłyśmy się na wieść, że Czcigodna nasze S. Dyrektorka urządzi nam w sierpniu rekolekcje zamknięte, na które zjechał Przewielebny Ks. Dr Stanisław Kalla z Krakowa ze Zgromadzenia Ks. Misjonarzy. Radość była tym większa, że już znałyśmy Go z rekolekcji, które miałyśmy szczęście odprawiać w 1933 r. Zjechało się Dzieci Marii wiele z Trościańca, potem młodzież żeńska z 6 wsi okolicznych, że liczba doszła do 200 uczestniczek. Rekolekcje zaczęły się 13 sierpnia b. r. wieczorem nauką i błogosławieństwem, następnie trwały przez piątek, sobotę i niedzielę, gdzie po sumie w kaplicy SS. Miłosierdzia przy udziale wielu gości z miasta i okolicy odbyło się uroczyste przyjęcie Dzieci Marii w liczbie 29 nowych członkiń. Aspirantek przyjęto 27, a również do Stow. Aniołów Stróżów przyjęto 40 dzieci do czerwonego, a 24 do zielonego Medala. Wieczorem po nieszporach odbyła się uroczysta Akademia Mariańska przy udziale wielu gości i okolicznych Księży Proboszczów, którzy byli z pomocą do spowiedzi św., a potem przybyli na Akademię.

Po śpiewach prezydentka nasza miała referat z powodu 50 Jubileuszu, który w tym dniu Stowarzyszenie obchodziło. Następnie były występy wokalno-muzyczne, przy akompaniamencie harmonium, skrzypiec i mandoliny, co się bardzo słuchaczom podobało, potem przedstawienie „Królowa Tatr“, przez Dzieci Marii odegrane i „Kraina Szczęścia“ przez Stow. Aniołków, na zakończenie przemówił w podniosłych słowach Przew. Ks. Dr Kalla, którymi zakończył te niezapomniane chwile przeżyte dzięki Jego przybyciu. Na tym miejscu jeszcze raz całe nasze Stow. Dzieci Marii składa Mu za trudy poniesione swe staropolskie „Bóg zapłać“ za wszystko.

Łączymy Szanownej Redakcji wyrazy naszego najgłębszego szacunku w imieniu Stowarzyszenia. **Franciszka Olender, sekretarka.**

Referat wygłoszony przez prezydentkę Dziecl Marii Józefę Howańcównę w dniu 16 sierpnia 1936 r. w uroczystość 50-letniej rocznicy założenia Stowarzyszenia Dzieci Marii w Założcach

Wolą Najśw. Marii Panny było, aby młodzież, którą Ona tak bardzo kocha, garnęła się pod Jej przemożną matczyną opiekę, w Jej szkole cnót ćwiczyła się i zawiązywała organizację t. zw. Stowarzyszenie Dzieci Marii. Wolę tę wyraziła Najśw. Panienka umiłowanej służebnicy Swojej, błogosławionej Katarzynie Labouré i obdarzyła ją Cudownym Medalem, który to znak miał przyozdabiać pierś każdego Dziecięcia Marii i miał widnieć na sztandarach Jej poświęconych.

Pierwsze takie Stowarzyszenia powstały we Francji, a potem zaczęły się krzewić i w innych krajach Europy. Polska, która w szczególniejszy sposób czci Najśw. Marię Pannę i nazywa Ją swoją Królową, nie pozostała w tyle i tutaj, dzięki staraniom Sióstr Miłosierdzia, zaczęły szybko powstawać Stowarzyszenia Dzieci Marii.

Jednym z pierwszych Stowarzyszeń Dzieci Marii w Polsce było Stow. w Założcach, które powstało w r. 1886, dzięki gorliwej pracy Wielebnej Siostry Wiktorii Szafrańskiej, ówczesnej Przełożonej domu.

Właśnie w roku bieżącym mija 50 lat od tej pamiętnej chwli, gdy tutaj na wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny, w naszym ukochanym miasteczku, pobożne i kochające Najśw. Pannę dziewczątka, rówieśnice nasze, pod kierownictwem Siostry Przełożonej Szafrańskiej zawiązały Stowarzyszenie, stanęły pod sztandarem Niepokalanej Dziewicy, by wpatrzone w Jej postać, mogły Ją naśladować w życiu codziennym. W dniu dzisiejszym, w którym obchodzimy uroczysty Jubileusz powstania Stowarzyszenia Dzieci Marii w Założcach, serca nasze biją radośnie i dumą się napawają, że jesteśmy spadkobierczyniami naszych poprzedniczek, które ochotnym sercem zaciągnęły się pod sztandar Marii Niepokalanej i w mieście naszym szerzyły Jej kult i chwałę. Stowarzyszenie Dzieci Marii w Założcach od założenie swego rozwijało pięknie swoją działalność, niestety wojna światowa, która tak krwawo zaznaczyła swe ślady i w naszej miejscowości, przerwała na lat kilka tę pracę, lecz nie zagasiła kultu i nabożeństwa do Bogarodzicy Dziewicy, to też z chwilą gdy ucichły huki armat, gdy krew wsiąkła w ziemię i zabliźniły się rany, wierne Dzieci Marii, znów zaczęły się zbierać razem, by wspólnie wielbić Marię, i błagać Ją o pociechę w niedoli i smutku, jaki wiał ze zniszczonej ziemi. Nowodźwignięte po wojnie światowej Stow. Dzieci Marii rozwija się coraz lepiej, o czym świadczy wielka i ciągle wzrastająca liczba członkiń. Tak więc od pół wieku głoszą Dzieci Marii w Założcach chwałę Królowej swojej, Niepokalanej Dziewicy, przez referaty, dyskusje i odczyty gruntują w sobie znajomość wiary świętej, przez umiejętną pracę nad sobą kształcą i urabiają swoje charaktery, świecą przykładem dobrego życia i mężnie stawiają czoło nieprzyjaciołom wiary naszych praojców. Dzieci Marii pracują społecznie, niosąc pociechą moralną i pomoc materialną najbiedniejszym, przez co wdrażają się do miłosierdzia, aby przez całe życie mieć oczy otwarte i serce czułe na dolę ludzką. Stowarzyszenie pamięta również o misjach katolickich i drobnymi datkami (jako dochód z przedstawień) wspiera pracę misjonarzy na dalekim Wschodzie w Chinach, czym przyczynia się do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

W dniu dzisiejszym, w którym myślą przeniosłyśmy się w ubiegłe lata do zaczątków naszego Stowarzyszenia musimy sobie powiedzieć i ślubować Matuchnie Niepokalanej, że będziemy zawsze wiernymi Jej sługami, że pod Jej sztandarem będziemy całym sercem służyć Jej Boskiemu Synowi, że wiary ojców naszych strzec i bronić będziemy śmiało i otwarcie przed wszelkimi zakusami wrogów. A pamiętając o Marii Niepokalanej, Jej pomocy wzywając w walce ze światem złym i własnymi złymi skłonnościami, pod Jej opieką krocząc, nie skazimy życia swego żadnym złym czynem, przyświecać będziemy cnotą i szerzyć dobro na ziemi, tak nam dopomóż Bóg i Ty, Mario Niepokalana.

Dla naszych kółek teatralnych

Kwitnące róże!

(Ciąg dalszy)

AKT I

Scena V

(Wchodzi Helcja, jako niewolnica. Cała jej postać tchnie pokojem, jest pokorna, swobodna, prawie wesoła. Ubrana biało. Na rękach ma łańcuszek, jak zresztą wszystkie niewolnice)

Helcja (sama): W tym ogromnym cesarskim pałacu mam zamieszkać teraz jako niewolnica! Jakże dziwnie Pan Bóg kieruje naszymi losami! Tu też, ale jako dama dworu cesarzowej mieszka moja siostra Lollja! Tu jest jej mieszkanie (rozgląda się), tu ona żyje, myśli, marzy a może i płacze? Zobaczę ją wkrótce! Po tylu latach! Jak się cieszę na to spotkanie! Ale czy wśród tych bogactw i przepychu, wśród tego pogańskiego otoczenia, odnajdę ją taką, jaką była w naszym miłym, wiejskim domku za życia matki? (Pada na kolana, względnie stojąc na scenie, podnosi ręce, dłońmi do góry do modlitwy. Ta ostatnia poza dobrze oddana bardzo ładnie wygląda). O Jezu, Tyś dobry! Tyś miłosierny! Oddaj mi siostrę taką, jaką była dawniej! Moją lilijkę białą! (Słychać zbliżający się śpiew i muzykę). To śpiewy? Muzyka? To cesarzowa nadchodzi! (Usuwa się na bok).

Scena VI

(Kotara w głębi odsuwa się i ukazuje się Cesarzowa wsparta na ramieniu Lollji, Maxima i orszak niewolnic Cesarzowej)

Cesarzowa (do niewolnic): Tu mnie czekajcie! (Orszak grupuje się przy drzwiach. Cesarzową Lollja prowadzi do kanapy, na której Cesarzowa siada).

Lollja: Witaj w moim mieszkaniu boska Augusto i niechaj wszystko, co się w nim znajduje do ciebie należy! (Na uprzejmy ruch Cesarzowej Lollja siada na poduszce u jej stóp. Maxima staje obok). Nigdy nie zdołam wypowiedzieć ci Domina wdzięczności, jaką czuję za zaszczyt, który mi uczyniłaś, wstępując do mego mieszkania!

Helcja (na stronie): To Lollja! (Kryje się między niewolnice).

Cesarzowa: Towarzyszko moich rozrywek, miłym mi jest twój widok, rozmowa twoja bawi mnie! Nikt tak, jak ty, nie umie obmyślać nowych strojów i zabaw!

Lollja: Czy to dla obmyślenia nowej zabawy raczyłaś boska Augusto oddalić się od wesołej wrzawy dworu twego, aż w ciszę mego mieszkania?

Cesarzowa: Nie! Przyczyna mego przybycia do ciebie, jest tak odmienna od zwykłych naszych zajęć i rozrywek... Pewna myśl dręczy

mnie i niepokoi od pewnego czasu... Czy ty znasz chrześcijan Lolljo?

Lollja (zaskoczona tym pytaniem miesza się i blednie): Ja?... Ja... nie wiem... nic nie mogę...

Maxima (żywo): Moja krewna nie śmie o nich mówić, bo porzuciwszy ich wiarę boi się zemsty.

Helcja (na stronie): O Boże!

Cesarzowa: Czy słusznie oskarżają ich o takie ohydne zbrodnie?

Maxima: Oni jeszcze wiele innych tajemnie popełniają. (Wpatrując się znacząco w Lollję). Dalej Lolljo mów wszystko śmiało, czego się obawiasz? Opieka boskiej Augusty cię obroni.

Csarzowa: Mów Lolljo, co robią ci nędznicy?

Lollja (patrzy na Maximę, jakby zahipnotyzowana jej wzrokiem): Oni mają tajemnice dziwne i straszne!

Cesarzowa: Czy to prawda, że oni cześć oddają niewolnikowi przybitemu do krzyża?

Lollja: Tak boska... oni... (mówi szybko jednym tchem) Oni na swych ucztach jedzą ciało małego dzieciątka.

Cesarzowa (ze zgrozą): Czy to możliwe? Któż jest zdolny do takiej zbrodni?

Lollja (wyciąga rękę): Biorę bogów na świadków. Sama to widziałam?

Cesarzowa (zamyślona): Już i inni mówili mi o tym, ale nie chciałam temu wierzyć, uważając to za potwarz. Jednak twoje słowa usuwają wszelkie wątpliwości. Ta okrutna sekta chrześcijan musi zniknąć z powierzchni ziemi.

Lollja (przerażona): Czy nowe prześladowanie?

Cesarzowa: Dworzanie mówią mi, że to jedyny sposób, by zniszczyć tę okrutną sektę, by przeszkodzić zbrodniom przez nich popełnianym!

Lollja: Jednakże Domina...

Cesarzowa (zdziwiona): Cóż?

Lollja (nieśmiało): Przebacz mi śmiałość moją Domina, ale...

Cesarzowa (niezadowolona): Czy chrześcijanie są zbrodniarzami, czy nie?

Lollja (cicho): Tak...

Cesarzowa: Zostaną więc ukarani. Tak chce sprawiedliwość.

Lollja: Mądre są słowa twoje, Domina!

Cesarzowa (wstaje): Śmierć chrześcijanom! Ten okrzyk powtórzy jutro całe miasto! Rzym taki spokojny nudny był! Ale jutro ten okrzyk rozbudzi go. Ach! Dość już tych nudnych, poważnych spraw, czas zająć się przygotowaniem do wieczornej uczty! Niewolnice! Macie już kwiaty? Uwiłyście wieńce?

Helcja (zbliża się trzymając w ręku wieniec czerwonych róż i pęk białych lilii): Dla boskiej Augusty, pani naszej, wieniec różany, ale dostojna Lollja woli lilie białe!

Lollja (przerażona, jakby ducha zobaczyła): Helcja z kwiatami! Lilie i róże czerwone! Mój sen...!

Maxima (na stronie): Helcja?

Cesarzowa: Niewolnico! Piękne są twoje kwiaty, gustowne wieńce, ale skąd ci przyszła myśl damie dworu przynosić lilie?... Ha... ha... ha... (śmieje się). Szlachetna Lollja jest tym całkiem odurzona! Uspokój się piękna przyjaciółko moja! Twarz twoja stała się bledszą od tych lilii!... Uspokój się... Zostawię cię samą na chwilę, odchodzę, ale zobaczymy się niebawem! Żegnaj (Wstaje i wychodzi wraz z orszakiem, przywołując ruchem ręki Maximę, która chciała zostać, by rozmówić się z Helcją).

Lollja (odprowadzając Cesarzową): Niech bogowie strzegą cię, boska Augusto! (Ciąg dalszy nastąpi).

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz